

Dzień jak co dzień

Ponieważ od jakiegoś czasu mieszkam w górach, a właściwie w najpiękniejszej części Wzgórz Łomnickich, tuż za Witoszą, wielu znajomych zadaje mi pytanie *Jak ci się tam mieszka?* Pytanie takie ostatnio słyszę co kilka dni jako, że przyjeżdżają do mnie działacze niemalże z całej Polski, by porozmawiać o naszym Towarzystwie. Dyskutujemy na temat kondycji Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, staramy się znaleźć najlepsze sposoby rozwiązywania nurtujących nas problemów. Myślimy jakie należy podejmować działania by Towarzystwo nasze jeszcze przez wiele lat kojarzyło się wszystkim interesującym się turystyką jako to najwłaściwsze, największe, posiadające i wykorzystujące swoje wieloletnie tradycje.

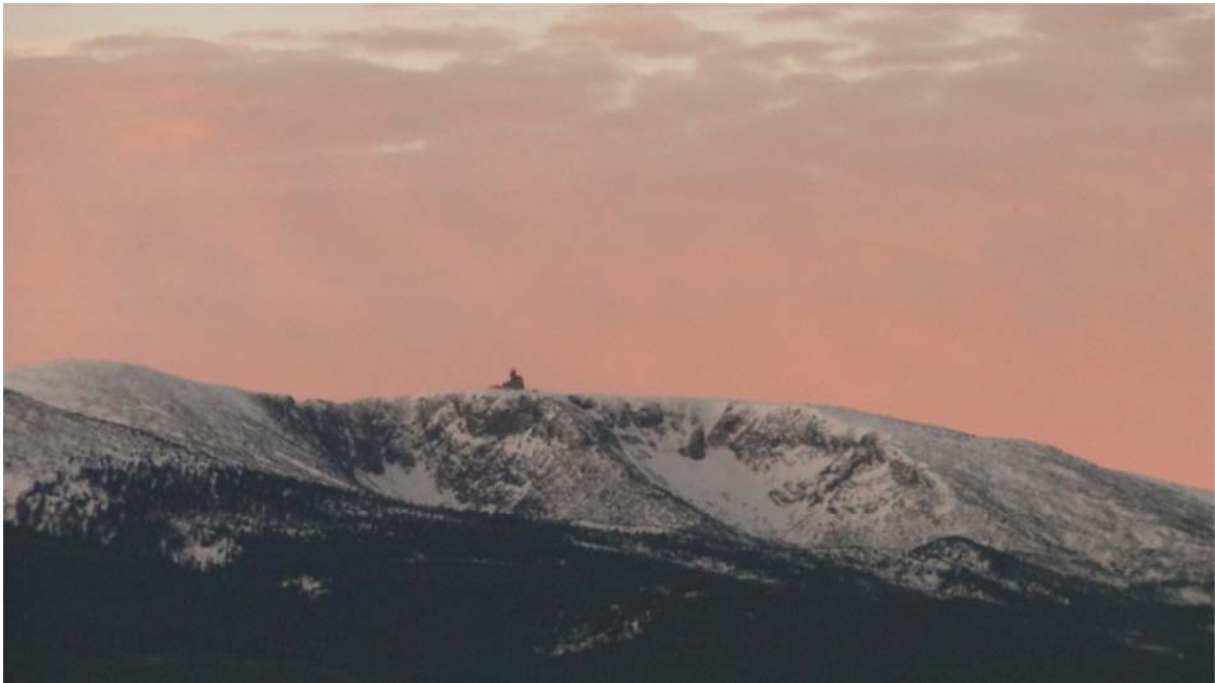


Widok z okna mojego domu. Foto: Krzysztof Tęcza

Nie to jednak jest tematem mojej dzisiejszej opowieści. Otóż chcąc odpowiedzieć na stawiane mi pytanie gdybym powiedział, że żyje mi się tu dobrze nie oddałbym tym słowem wszystkiego co mnie tutaj spotyka, właśnie na co dzień. Dlatego po namyśle postanowiłem opisać jeden dzień z mojego tu pobytu. Ot taki pierwszy jaki się przytrafi.

Właściwie można powiedzieć, że jesteśmy w samym środku zimy. Nie dziwi zatem, że za oknem zalega śnieg, że na drodze dojazdowej do domu jest ślizgo, no i że jest zimno. Jednak w momencie gdy chciałem zabrać się za opisanie mojego dnia powszedniego coś się zmieniło. Przedwczoraj zaczął wiać wiatr. Dmuchał całą noc, omalże nie wciskając mi do środka domu zasuniętych żaluzji. Momentami jego wycie było tak przeraźliwe, że aż zastanawiałem się czy nie narobi nam on jakiś szkód. Nawet nasz kot był niespokojny. Gdy wyjrzałem rano zobaczyłem na podwórku jedno wielkie pobojowisko. Wszystko co tylko nie było zamocowane walało się po całym terenie. Czekąco mnie niezłe sprzątanie. Ale zmieniło się jeszcze coś. Otóż ciepły wiatr spowodował topnienie śniegu. Widać było, że ubyło go, ba nawet staw u sąsiada środkiem został rozmrożony. Nie było wyjścia trzeba było wziąć się do porządków. Dlatego postanowiłem, że opiszę jutrzejszy dzień.

Nastał pierwszy dzień lutego. Mamy rok 2014. Obudziłem się przed siódmą rano, dołożyłem drewna do kominka i wyrzałem za okno. Nie mogłem uwierzyć. Po wczorajszym śniegu nie ma nawet śladu. Wszystko stopniało, odsłoniła się trawa i potworzyły się kałuże. Spojrzałem na góry. Niestety nie było



Widok na Śnieżne Kotły. Foto: Krzysztof Tęcza

ich widać. W miejscu, w którym powinny one być sunęły białe chmury. Zastoniły one zarówno Śnieżkę jak i Śnieżne Kotły. Na termometrze są cztery kreski powyżej zera. Będzie ciepło. No cóż trzeba ruszyć się i zrobić jakieś zakupy. Gdy wychodzę z domu, koło nóg przebiega mi Kuba – mój kot. Też chce iść na spacer. Mam nadzieję, że nie przyniesie mi znowu jakiejś myszy. Nie chcąc iść po błocie czy asfalcie wdrapuję się na skarpę za domem i leśną ścieżką zmierzam w stronę sklepu. Patrząc przy okazji czy wiatr nie narobił jakichś szkód w lesie. Wszystko jest w porządku. Nagle dostrzegam cień. Przystaję zastanawiając się co to może być. Pewnie jakiś zwierzak. Przed chwilą widziałem odchody pozostawione przez sarny. Cień był jednak czarny. Zatem musiało to być coś innego. Ostatnio chodziły słuchy, że widziano w okolicy ślady wilka. Może to on. No ale chyba pojedynczy osobnik nie poluje na ludzi. Słyszę ciche szeleszczenie, oglądam się i widzę mojego kota. To on postanowił wybrać się na spacer razem ze mną. Dochodząc do skraju lasu każę mu zostać by nie narażać go na niebezpieczeństwo związane z jeżdżącymi szosą samochodami. Ruszam teraz szeroką leśną drogą przecinając żółty szlak turystyczny prowadzący na Witoszę. Dochodzę do drogi, którą jeszcze niedawno prowadził szlak zielony. Teraz zmieniono jego przebieg i na dół prowadzi on już asfaltem. Ja idę lasem podziwiając z prawej na zboczu wielkie głazy. Gdy dochodzę do skrzyżowania leśnych dróg odsłania się przede mną wspaniały widok. Chmury na chwilę zostają rozwiane i wyłaniają się Karkonosze. Widzę panoramę od Równi pod Śnieżką aż do Szrenicy. Niestety samo schronisko nad Śnieżnymi Kotłami dalej jest ukryte w chmurach. Schodzę spokojnie na dół. Słyszę coraz wyraźniejsze szczekanie dobiegające z lasu. Po chwili jest przy mnie sympatyczny psiak. Głaskam go po mordce, by nie wpadł on na głupi pomysł ugryzienia mnie. Zaraz też słyszę jakieś wycie. Z lasu wyłaniają się dwaj młodzi ludzie udający, że coś śpiewają. To właśnie ich jest ten piesek. Pewnie nie mogąc wytrzymać ich śpiewu wyrwał się do przodu. Mówimy sobie dzień dobry i ruszamy w przeciwnie strony. Jestem już przy starej remizie strażackiej, w której jeszcze niedawno działał bar

o nazwie Witosz. Teraz jest to obiekt prywatny i nic się w nim nie dzieje. Na skarpie za budynkiem, w pobliżu schodów prowadzących na Witoszę dostrzegam wygrzewającego się w pierwszych promieniach słonecznych kota. Jest on spory ale moją uwagę przyciąga jego biało-rudo-żółte futro. Coś niesamowitego. No wreszcie docieram do sklepu. Robię zakupy i wracam do domu. W zasadzie idę tą sama trasą jaką przyszedłem. Gdy jednak podchodzi się pod górę widoki są zupełnie inne. Wkrótce dostrzegam przymocowaną do dwóch drzew grubą rurę. Wygląda, że ktoś zrobił tutaj sobie drążek do ćwiczeń. Wcześniej jakoś tego nie dostrzegłem. Może dlatego, że rura zamocowana jest ze dwa i pół metra nad ziemią. Idąc do góry oglądam ciekawe skały. Są one poukładane jedna na drugiej i wyglądają jak bardzo duże bułeczki. Na mijanym drzewie dostrzegam ślady po starym szlaku turystycznym. Wyraźnie widać, że były one wymazywane. Jednak nieco dalej widzę już zupełnie czytelny znak. Okazuje się, że przy zmianie przebiegu szlaku wymazano tylko pierwszy znak a pozostałe pozostawiono tak jak były. Może warto zanim się zapłaci znakarzom sprawdzić ich pracę?

Patrzę w lewo i aż mnie rusza. Widzę bowiem „piękny” niebieski dach. Zawsze zastanawia mnie jak można pozwolić w lesie w ciągu kilku domów pozwolić na położenie niebieskiego dachu. Coś okropnego. Na szczęście właściciel tego domu już go sprzedał i wyprowadził się stąd. Co prawda nowy lokator ani myśli zmieniać tego stanu. Plusem jest jednak to, że nie ma on samochodu koloru niebieskiego itp.

Gdy już dochodzę do domu spotykam schodzącego z góry sąsiada. Zamieniam z nim kilka słów. Martwi nas to, że leśnicy wycinając cały las pozostawili po sobie jeden wielki śmietnik. Wszędzie walają się gałęzie. Może to i nie przeszkadza ale niestety w pozostawionych kupach z gałęziami roi się od szkodników. Już widać, że zachowane pojedyncze drzewa usychają. Schodząc do domu wypatruję Kubusia. Niestety nie widzę go. Biorę się więc za przygotowanie śniadania. Gdy jest na stole budzę Anię i posilamy się spoglądając przez okna. Chmury wciąż zasłaniają widok na góry. Ale do pokoju przedostają się pierwsze promienie słoneczne. Robi się ciepło i przyjemnie. Postanawiam wziąć się za porządki wokół domu. Niedawno wyciąłem sporo drzew rosnących na skarpie i wszędzie leżą gałęzie. Trzeba je ściągnąć za dom i rozpalić jakieś ognisko. Nie jest to jednak takie łatwe. Drzewa gdy je ścinałem już puściły soki. Po kilku próbach udaje mi się jednak i już wiatr targa wydobywającym się spod gałęzi białym dymem. Wkrótce buchają pierwsze płomienie. Robi się cieplutko. Żeby jeszcze ten dym zniknął.

Zmęczony siadam przy ognisku. Żona przynosi kielbaski. Nadziewamy je na patyki i już słyszymy jak skwierczy wytapiany nad ogniem tłuszcz. Nie musimy dzisiaj gotować obiadu. Siedzimy sobie spokojnie aż do zmierzchu. Ogień powoli dogasa. Dla pewności zalewamy go wodą. Pojawia się kot. Miażdząc daje znać, że jest głodny i chce już wrócić do domu. Nie pozostaje nam nic innego jak spełnić jego prośbę.

Po kąpeli siadam sobie przy kominku i oglądam piękny album o Karkonoszach, jaki otrzymałem kilka dni temu w prezencie od Andrzeja Raja. Aż trudno uwierzyć, że komuś udało się zrobić takie wspaniałe zdjęcia.

I tak oto kończy się kolejny zimowy dzień w moim domu za Witoszą. Czy był on ciekawy? Dla mnie był to dzień jak co dzień.

Krzysztof Tęcza